

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

wraz z dodatkiem MALI APOSTOŁOWIE i MALI ŚWIĘCI
Miesięcznik, poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.

Pieśń do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

*królująca z wysoka
nad murami naszymi,
Rzuć promienny blask oka,
Spojrzyj, Matko, ku ziemi.
Po błagalnym rozgwarze
płyną modły w przestrzeni,
Tu sieroty nędzarze,
tu na duszy strapieni,
Ich nadzieja jedyna,
Twoja litość Matczyzna.
O Marjo Ostrobramska!
Znasz, co w myślach się mteści
i co w sercach nam pała,
Wiesz tajniki boleści,
boś Ty sama bolała.
Wiesz kto utgi udziela,
niechże Syn Twój, Bóg-Człowiek,
Choć promykiem wesela
łzy osuszy nam z powiek.
Niech się wstawia do Syna
Twoja litość matczyzna.
O Marjo Ostrobramska!*

Siostra Marja Dozytea Guérin, Wizytka.

(Dokończenie.)

Niemniej gorliwą była s. Marja Dozytea w podtrzymaniu moralnem swego brata. Otrzymałszy wiadomość o pożarze, który zniszczył drogerję, należącą do p. Guérin, zwraca się do niego i jego żony z następującemi słowami:

„Dowiaduję się o nieszczęściu, jakie was spotkało. Złóżmy dzięki Bogu, że nikt z was osobiście przy tem nie ucierpiał: ani wy, ani dzieci wasze. Dobrze czynicie, moi drodzy, przyjmując jako z ręki Bożej wszystko, co was dotyka, bo rzeczywiście, nic nie wychodzi z tego najlepszego i najmiłościwszego Serca, coby nie było wynikiem miłości. O jakże inaczej patrzylibyśmy na przykre strony życia, gdybyśmy nie tracili tej prawdy z przed oczu... Wszak wiecie, że ciernie rodzą się przed różami; to samo musi być i w życiu naszym. A przytem Zbawiciel nie zaniedbuje nigdy sam opatrzyć ranę, którą zadał.“

Ten sam duch zupełnego zdania się na Boga tchnie z listu, pisanego do brata 5. kwietnia 1874. r., w którym wspomina o próbach, dotyczących ich ukochaną siostrę. „Chciałabym przyjść jej z pomocą, ale to jest niemożliwe. Ufam jednak w Panu, ufam ze wszystkich sił — i nie lękam się zawodu z Jego strony. Och! ja znam dobrze Jego Serce! I choćby nie wiem jakie trudności dopuścił, pokładając w Nim będą całą swoją nadzieję i wiem, że nie zostanie zawiadziona“.

Oprócz pociechy, starała się s. Marja Dozytea służyć swemu rodzeństwu dobrą radą w dążeniu do wyższej doskonałości. Oto co pisze do p. Guérin 6 stycznia 1875 r.

„Niech cię nie niepokoją te myśli próżne, wywołane powodzeniem i uznaniem u ludzi. Odwróć się od nich spokojnie z pogardą, a wtedy one same cię opuszczają. Wznos tylko serce swoje do Boga, zaś do tych pokus próżnej chwały tak przemawiaj: „Nie dla was zacząłem, więc też nie przerwę dla was pełnienia obowiązku“. Pożyteczne jest niekiedy być we czci u ludzi, a to dla dobrego przykładu i wypływającej z niego większej zasługi. Cała rzecz leży w tem, aby wszelką chwałę odnosić do Boga, a sobie przyznawać tylko to, co jest prawdą; a więc złość i zepsucie biednej natury ludzkiej.“

Innym razem odwołuje się do zbytńskiego przejmowania się sprawami doczesnemi. „Jeżeli spuścisz się na Pana Boga co do rezultatu prac twoich, on sam niemi się zajmie i wszystko pójdzie jak najlepiej.“

Wyjątek z jej listu z d. 8. lutego 1875. roku przypomina zupełnie pisma św. Franciszka Salezego. „Mój Boże! Drogi bracie, niezadługo znajdziemy się w wieczności, a tam

wszystkie te sprawy ziemskie okażą nam się bardzo maleńkimi.

„Kiedy byliśmy dziećmi, z jakimże przejęciem gromadziliśmy kawałki drzewa lub cegły, aby z nich maleńki domek zbudować! A jeśli nam kto go przewrócił, byliśmy bardzo oburzeni — i dopiero teraz widzimy, jaka to była rzecz małoważna. To samo powtórzy się, kiedy będziemy w niebie. Wtenczas wszystkie nasze dzisiejsze pragnienia doczesne okażą się **dziecięcą zabawką**.

„Nie nalegam tu na zupełne opuszczenie tych rzeczy, skoro sam Pan Bóg je nam powierzył dla wypełnienia dni naszych pracą; chciałabym tylko usunąć z tych zajęć zbytne przejęcie i gorączkę. Kiedy bowiem nadejdzie wieczór życia, czyli śmierć, wszystkie te domki trzeba będzie opuścić i wybrać się do domu Ojca Niebieskiego. Bądź wiernym i pilnym w swoich sprawach, ale nigdy nie zapominaj, że niema dla ciebie godniejszej i ważniejszej nad sprawę własnego zbawienia, której, — z łaski Bożej — jak mi wiadomo, nie zaniedbujesz.“

Jedną z największych pociech s. Marji Dozytei było wychowanie siostrzenic swoich, Marji i Paulinki, umieszczonych w pensjonacie SS. Wizytek w Mans. Otoczyła je ona swą najtroskliwszą opieką. Dziewczynki zaś były przejęte czcią dla swojej ciotki, gdyż ich mamusia, pani Martin, miała ją w wielkiem poważaniu i nieraz wyrażała swoim córeczkom życzenie, aby naśladowały cnoty „tej prawdziwie świętej zakonnicy“. Obie też odwdzięczały się, jak umiały, za jej macierzyńskie trudy i starały się wstępować w ślady ciotki.

Trzecia siostrzenica, Leonja, spędziła tylko parę miesięcy w pensjonacie z siostrami, gdyż zdrowie jej oraz usposobienie trudno się poddawało rygorowi tego życia. Jednakże dobra ciotka, jak gdyby i tym razem przeczując przyszłość, tak pisała do p. Martin: „Nie mogę sobie zabronić nadziei, że to dziecko będzie kiedyś Wizytką.“

Najmniej s. Marja Dozytea miała okazji zajmowania się najcenniejszym kwiatkiem rodziny Martin, ową różyczką błogosławioną, którą gorącością swych pragnień sama niejako przywołała do ogniska chrześcijańskiego swej siostry.

W poniedziałek wielkanocny r. 1875. pani Martin zawiozła po raz pierwszy do Mans dwuletnią Terenię, a wkrótce potem, bo 4. kwietnia, siostra Wizytka pisze do swego brata o radości, jaką te nawiedziny jej sprawiły. „Zelja przywiozła mi swoją małą Terenię. Jest to dziewczeczka bardzo grzeczna i wyjątkowo posłuszna; wszystko robi, co jej każą, tak że nie potrzeba jej długo prosić, a była tak spokojna, że mogłaby chyba cały dzień siedzieć bez ruchu. Jakże mnie uradował widok tego aniołka!“

Św. Teresa miała zawsze w pamięci tę pierwszą podróż do Mans i opowiadała o niej swoim siostronom w Karmelu, wyciągając stąd nawet pożytek duchowny.

„Przypominam sobie, mówiła, że w chwili odjazdu ciocia podała mi przez kratę maleńką białą myszkę aksamitną i mały koszyczek tekturowy, pełen cukierków, między którymi były dwa pierścionki z cukru, zastosowane do wielkości mego palca: „O jak to dobrze, krzyknęłam uradowana; jeden z nich będzie dla Celinki!“ Ale, niestety, stała się katastrofa. Ujęłam koszyk jedną ręką za pałeczek, drugą ręką podałam mamie i ruszyliśmy w powrotną drogę. W chwilę później oglądałam się i widzę, że mój koszyczek jest prawie pusty. Wszystkie cukierki zostały rozsiane po drodze, jak kamyki; brakowało też jednego z pierścionków.

Zaczęłam gorzko płakać, że nie mam już nic dla Celinki i mama miała wielką trudność, żeby mnie utulić.

Ale patrzcie, moje siostry, jaki to człowiek z natury jest przebiegły, gdy chodzi o uniknięcie straty. Pomimo najszczęśliwszych zamiarów obdarowania Celinki, uznałam w swojej maleńkiej główce, że jej pierścionek był właśnie ten zgubiony, a mój, — ten który pozostał. To małe zdarzenie było mi potem nie jeden raz tematem do rozmyślań.“

Kochająca ciotka, mało znając siostrzeniczkę swoją za życia, musiała z nieba więcej się nią opiekować i czuwać nad jej postępem w cnotach.

Zdrowie s. Marji Dozytei, zawsze słabe od pierwszych objawów gruźlicy, każdej zimy się pogarszało. Męczył ją ciągle suchy kaszel, połączony z gorączką. W ciągu roku 1869. stan jej okazywał się tak groźnym, że przyspieszono dla niej o dwa lata pierwszą Komunię najstarszej siostrzenicy, Marji. - Dziecko okazywało się bardzo dobrze przygotowanym do wielkiego aktu, tak iż pani Martin liczyła, że jej modlitwy uproszą cud uzdrowienia. „Módl się wiele o zdrowie dla ciotki, mówiła do niej; — wszak wiesz, że w dniu pierwszej Komunii św. można wszystko u Pana Boga wybłagać“.

Dziewczynka, bardzo kochając s. Marję Dozyteę, przejęła się na serjo włożonym na nią obowiązkiem i spędzała rekreację na splataniu wieńców dla św. Józefa, którego obrała za pośrednika w tej sprawie. Kiedy jednak dowiadywała się o zdrowiu swej ciotki, zakonnice dawały jej odpowiedź: „Moje dziecko, ciotka twoja wybiera się do nieba; widać nie jest wolą Bożą, aby została na ziemi“ — „Czyż nie można jednak prosić Pana Boga, aby zmienił swoją wolę?“ mówiło dziewczę — i nie tracąc nadziei, podwajało modlitwy i umartwienia. I rzeczywiście, bezgraniczna ufność wzruszyła niebo. W dzień pierwszej Komunii, t. j. 2. lipca, s. Marja Dozytea ozdrowiała. Wspominała o tem nieraz później w swych listach, dziękując siostrzenicy, że jej przedłużyła życie o lat siedem.

Dwa lata przed śmiercią gruźlica objawiła się spuchnięciem nóg, co odtąd bardzo utrudniało chód biednej siostry, nie zdołało jednak złamać jej ducha. Nigdy nie pewna jutra, otrzymała wielką łaskę komunikowania tyle razy, ilekroć zdołała podnieść się z łóżka. Zwyczaj codziennej Komunji nie był wtedy w użyciu nawet po klasztorach, ale wiara i miłość tej duszy dawały jej moc nad ciałem, tak iż codziennie — pomimo że sama ani się ubrać, ani chodzić nie mogła — podtrzymywana przez siostry infirmary, spieszyła, a raczej ciągnęła się z kijkiem w rękę, ażeby przyjąć swojego Boga.

Ostatecznie rozciągniętą została na krzyżu boleści dnia 20. lutego, i odtąd przynoszono jej Komunię św. do łóżka. Ostatnie Namaszczenie przyjęła już była w święto Narodzenia Pańskiego, i odtąd, jako panna mądra, czekała śmierci z całkowitym spokojem. „Nie troszczę się ani o przedśmiertne cierpienia, ani o samo konanie — mówiła. — Jestem pewna, że Pan Bóg użyczy mi w danej chwili wszystkich łask potrzebnych“. Stojąc już u samego progu wieczności, wciąż powtarzała, że Pan Bóg ją wspomaga. W dzień zgonu, 24. lutego 1877. r., mówiła od samego rana: „Jakżeż to miło umierać w rocznicę obłóczyn!“ „O tak, odpowiedziała jej przełożona, Pan Jezus zmieni twój habit zakonny na szatę chwały wiekuistej.“ Konająca uśmiechnęła się błogo na tę myśl. Wreszcie o godz. 7¹/₂ w dzień sobotni, dusza wiernej służebnicy Pańskiej opuściła powłokę cielesną, w 49. roku życia. Rysy jej przybrały taki wyraz świętości, że druga jej siostrzenica, Paulina, która jedna wtedy znajdowała się w klasztorze, nie mogła się powstrzymać od okrzyku: „Jakże ta moja ciotka jest piękną!“

Do pani Martin wysłano z klasztoru następujące zawiadomienie:

„Dziś rano, o godz. 7¹/₂, nasza ukochana siostra Marja Dozytea zakończyła swoje przykładne życie, śmiercią godną zazdrości. Zachowała do końca przedziwną pogodę i całkowitą przytomność umysłu. Na kilka dni przed zgonem powiedziała do Matki Przełożonej: „O Matko, nie potrafię już nic więcej, tylko miłować, ufać i spuszczać się na Boga. A wy pomagajcie mi, aby Mu za to dziękować.“

Co do nas — ufamy, że posiadamy odtąd jedną więcej opiekunkę w niebie, gdyż trudno jest umrzeć w sposób bardziej święty, nawet po tak świątobliwym życiu.“

(Roczniki Św. Teresy z Lisieux) tłum. z francuskiego.

Bóg będzie dla mnie czynił cuda, które przewyższą wszelkie moje pragnienia.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Święta Teresa w ogrodach Watykańskich.

Jest piękne majowe popołudnie, słońce wznosi się jeszcze wysoko nad wzgórzem Watykańskim, ale u stóp wieży Leonowej grupa drzew rzuca dużą ilość cienia, formując rodzaj przemiłej oazy. Przed wielkim murem, sąsiadującym z wieżą, wznosi się mały pomnik, przykryty białym welonem. To figura Sw. Teresy od Dz. Jezus, ofiara SS. Karmelitanek z Lisieux dla Ojca Sw., który kazał ustawić ją na wzniesieniu, w tej części ogrodów, dokąd co wieczór udaje się na przechadzkę. Statua ma być właśnie poświęcona, a Ojciec Sw. życzył sobie, by się to stało z pewną uroczystością w kole wybranem.

Obok dostojników dworu papieskiego, zjawił się J. Em. Kardynał Vico, którego imię na zawsze jest związane z historją Sw. Teresy. O. General Karmelitów bosych, z członkami Kurji generalnej i Mgr—em Rossi tegoż zakonu, O. Rodryg, postulator sprawy beatyfikacji i kanonizacji — oraz kilku rodaków Świętej, wśród których pani Doulcet, żona francuskiego ambasadora. Wszyscy zebrani czekają na Ojca Świętego, który przybywa w automobilu o godzinie 4-ej. Wsiadłszy, Papież błogosławi obecnych i modli się na klęczniku przed zakrytą figurą, podczas gdy chór młodych Karmelitów w białych płaszczach intonuje **Regina caeli**. Gdy zamilkły dźwięki ostatniego Alleluja, spada welon, zakrywający figurę i ukazuje się uśmiechnięte oblicze Świętej. Jej wargi zdają się niejako szeptać słowa, tak trafnie wyrte na cokole pomnika: „Kocham matkę moją, Kościół Święty.“

Do figury zbliża się X. biskup Faure z Francji, by dopełnić aktu liturgicznego, tudzież pokropić ją wodą święconą; p. ambasadorowa składa u stóp figury wspaniałe wieńce róż, a chór karmelitański śpiewa **Florete flores**, antyfonę o Świętej, oraz modlitwę za Papieża.

Po ukończonej ceremonji Ojciec Sw., zamieniwszy kilka słów z obecnymi, zwłaszcza z p. Doulcet, i przekazawszy jej błogosławieństwo dla Francji, oddala się, zostawiając w rękach Ks. biskupa Faure mały pakiecik na pamiątkę. Zaledwie auto znikło na skrócie alei, wszyscy otoczyli obdarzonego Dostojnika, by obejrzeć cenny dar: miniaturę Świętej, oraz małą cząsteczkę z jej pierwszej trumny. Pod wizerunkiem własną ręką Papieża umieszczony był podpis: Posuit me custodem in hortis vaticanis. (Uczynił mnie strażniczką ogrodów watykańskich) XVII mai 1927. Pius P. P. XI.



Rzadkie objawy pokory u pobożnych.

Pisząc w zeszłym miesiącu o pokorze św. Teresy, nie chciałem zbytnio przedłużać artykułu i dlatego z umysłu pominąłem dwie rzeczy, mające ścisły związek z treścią — a które dzisiaj osobno chcę rozpatrzyć.

Jest pewna cecha, dosyć rzadka u ludzi, będących na wyższych stanowiskach, bo właściwa tylko duszom z gruntu pokornym: mianowicie *zcuwanie i szczerść* względem drugich. W stosunkach między ludźmi pobożnymi, zwłaszcza osobami dążącymi do doskonałości, już nieraz zwracało to moją uwagę, że zamiast myśleć o własnej pokorze, mają sobie niejako za obowiązek dbać o postępy w tej cnotce u drugich. Boją się np. kogoś sprawiedliwie pochwalić, czy posłuchać jego rady, czy to powierzyć mu jakiś odpowiedzialny urząd, lub okazać większe zaufanie, z obawy, aby go to nie wbiło w pychę. Widać stąd, że same nie mając pokory, sądzą też według siebie i innych. Intencje ich są niby dobre, ale tą drogą tamują zazwyczaj więcej dobrego, niżby uprzedzili złego. Człowiek pokorny ma ufność w Bogu, nie będzie zważał na małe niebezpieczeństwa pychy tam, gdzie są widoki na większą chwałę Bożą, a jeśli tak postępuje względem siebie samego, to powinien również i innych tak traktować. Niech stara się raczej rozszerzyć przed bliźnimi pole działania i dać im możliwość pomnożenia chwały Bożej, o ile to od niego zależeć będzie, zamiast się obawiać o jego pokorę.

Z życia Św. Teresy nie mam w tej chwili na myśli odpowiedniego przykładu, chcę jednak wskazać, jak postępował w tej rzeczy bardzo pokorny a świątobliwy O. Honorat, Kapucyn, wielki działacz duchowny w b. Kongresówce, zmarły w r. 1916. Dla niego, jak on sam mawiał, nie istniały sądy ludzkie; pochwała czy nagana była mu równie obojętną. Starał się czynić wszystko jedynie ze względu na Boga i aż nadto ufał ludziom dobrej woli, że i oni żadnych innych intencji mieć nie mogą.

Gdy mu kto wyświadczał jaką pomoc w jego obszer-nych pracach na chwałę Bożą, okazywał szczerze swą wdzięczność, nawet osobom daleko niższym stanowiskiem i pozostającym od niego w zależności. Będąc kierownikiem wielu tysięcy dusz, wszelkie ich zdolności i dary pragnął jak najbardziej dla Chwały Bożej wyzyskać. Nieraz jakaś lekliwa dusza przyznawała mu się do obawy, że takie szczerze traktowanie ze strony Ojca może wbić ją w pychę, a wtedy Ojciec odpowiadał: „Ja czynię, co do mnie należy, a ty czyni podobnie, t. j. miej się na baczności przed pokusą“. Prawda, że nie jeden raz w ciągu 66-letnich prac kapłańskich zdarzyło mu się zaufać osobie mniej godnej, ale za to z pewnością nie miał sobie nigdy do wyrzucenia, że komukolwiek przez brak zaufania zatamował możliwość uczynienia czegoś więcej dla Boga

a to jest bez porównania rzeczą ważniejszą. Tak właśnie uważał O. Honorat, to też od każdego, choćby najniżej stojącego, gotów był przyjąć radę, albo pytać o zdanie tych, o których sądził, że mogą być w danej rzeczy świadomi. Żadne intencje umyślnego ćwiczenia kogoś w pokorze nie przeszkadzały mu w prowadzeniu dzieł podjętych, które dlatego zapewne bardzo szybko się rozszerzały i ogarnęły w krótkim czasie całą niemal Polskę Kongresową, a nawet i dalsze okolice cesarstwa.

Gdy idzie o ludzi dobrej woli, dobrą i pożyteczną bezwątpienia jest roztropność, ale skuteczniejsze zaufanie i szczerść. Dlatego i Pan Jezus w stosunku do swych apostołów chciał raczej zostać zawiedzionym przez Judasza, zaprzanym przez Piotra, opuszczonym od uczniów, ale sam aż do końca zaufania im swego nie odebrał. A Św. Franciszek Salezy, ten doskonały naśladowca słodkiego Zbawcy, jawnie przyznawał, że ma pewną niechęć do praktykowania roztropności względem bliźnich.

W sferze osób pobożnych, a więc niezaprzeczenie dobrej woli, branie na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności za duszę bliźniego, jest zapewne takim samym błędem, jak lekceważenie tej odpowiedzialności w zwykłych warunkach przez rodziców i wychowawców względem dzieci. W każdym razie jest to objaw braku pokory, zbyt niskiego cenięcia dobrej woli bliźnich, albo mierzenia ich własną swoją miarą.

Wogóle na drodze doskonałości bezwarunkowo prędzej się postępuje, korzystając z każdej okazji do dobrego, niżeli omijając sposobności do złego. Jest to droga miłsza, łatwiejsza i jedynie zdolna rozniecać w duszy zapal.

Oczywiście nie każdy ma zdolność do kierowania innymi, ale do tego, żeby być dobrym kierownikiem, czy to w pracach wewnętrznych, czy w dziełach zewnętrznych, trzeba koniecznie mieć ten dar, wypływający z prawdziwej pokory: rozszerzania drogi przed ludźmi, zamiast jej zacieśniania.

Drugim szkopułem w pracach na chwałę Bożą jest — że powiedziałbym — pewien rodzaj monopolu, jaki sobie przywłaszczają czy to osoby pojedyncze, czy też zgrupowane w stowarzyszenia, partje, kółka, związki, zgromadzenia. Czem jest szowinizm wobec patriotyzmu, tem jest taki monopol wobec prawdziwej gorliwości.

Człowiek pokorny zawsze się cieszy z chwały Bożej, bez względu na to, czy on sam jest jej narzędziem, czy kto inny. Nie uważa za rywala tego, który w podobnym kierunku się trudzi, nie powołuje się na swoje wyłączne prawo do dobrego, choćby jakie posiadał, ale chętnie się niemi dzieli, mając tylko jedno na względzie, ażeby Pan Bóg był jaknajwięcej uwielbiony. Owszem, najchętniej ustępuje na drugi plan, jeśli widzi, że ktoś inny mógłby więcej uczynić i rad wita każde dzieło, powstające dla chwały Bożej.

Przypomina mi się, jak św. Teresa powstrzymywała się od pewnych usług, kiedy widziała, że która z jej towarzyszek

ma wielką ochotę wziąć w nich udział; patrzący na nią myśleli, że wahanie jej pochodzi z lenistwa, ona zaś pełniła tem bardzo zasługujący uczynek miłości, przez który nie małą z siebie składała ofiarę.

Wprawdzie główną intencją nie była tu pokora, lecz miłość, ale łatwo sobie wyobrazić sytuację, gdzieby chodziło bezpośrednio o chwałę Bożą, czyli o jakiegokolwiek dzieło gorliwości. Niewątpliwie Sw. Teresa byłaby jaknajbardziej chętna do wszelkich ustępstw i do zejścia na drugi plan, gdyby widziała w tem jakąkolwiek korzyść dla samej sprawy.

Przejmując się więc tym duchem naszej Świętej i krocząc za nią po drodze pokory, ułatwimy szerzenie Królestwa Chrystusowego na całej ziemi i sprawie Bożej zapewnimy pędzse zwycięstwo.

S. Stanisław Kostka.

Wanda Malczewska, wzór pracowitości i modlitwy.

W dniu 27. kwietnia wobec licznie zebranej publiczności ks. Redaktor Machay wygłosił odczyt o Wandzie Malczewskiej. Jak dotąd, jedno jest tylko źródło, skąd możemy czerpać wiadomości o świątobliwej Rodaczce, mianowicie jej życiorys, napisany przez X. Prałata Augustynika, to też, o ile chodzi o szczegóły historyczne, nie były one dla obecnych nowością. Ks. Redaktor poruszył jednak trzy ważne kwestje, które jego przemówieniu nadały wielką cenę. Dzisiaj zajmiemy się pierwszą z nich, dotyczącą samego życia Wandy Malczewskiej, a tą była jej **pracowitość**.

I słusznie ta cnota została tak bardzo podkreślona przez prelegenta, bo jakąż drogą dochodzi się do świętości? Oto **współpracowaniem** usilnem z łaską Bożą, oraz jaknajsumniejszem wykonywaniem codziennych **prac i obowiązków**. Nie można sobie wyobrazić człowieka świętego, któryby nie był jednocześnie pracowitym, i nie mam tu nawet na myśli wyraźnego lenistwa, lub zaniedbywania się w pracy, ale tak powszechne „przepędzanie” czasu, nie mające w sobie nic zdrożnego w pojęciu światowem.

Do świętości niezbędnym warunkiem jest bardzo ściśle liczenie się z każdą chwilą życia, czyli wyzyskiwanie tego skarbu, danego nam dla służby Bożej i społecznej, jakim jest czas. Tymczasem świat dzisiejszy jest tak samo daleki od rozumienia tego, jak jest dalekim od świętości. Za ideał życia uważa się jak najmniejsza praca, połączona z największem używaniem życia. Te walki, niby to w imię dobra sfer pracujących, o ośmiogodzinny dzień pracy, a w niektórych krajach — o pięciodniową pracę w tygodniu, lub przynajmniej o t. zw. angielskie soboty — bynajmniej nie są prowadzone w duchu

chrześcijańskim, bo nie zmierzają do uświęcenia ludzkości. Nie dlatego, żeby ograniczenie godzin pracy było złem samo w sobie; owszem, byłoby ono bardzo pożądane, o ileby ułatwiało spełnianie innego rodzaju obowiązków, t. j. duchownych, rodzinnych i społecznych, — ale niestety, dając pracownikowi bardzo wiele wolnego czasu, podsuwa mu się jak najwięcej okazji, by go zmarnował, albo — co gorsza — by go użył na szkodę swoją i drugich. Przepędza więc wolne chwile w kinie, teatrze, przy kieliszku, albo w podejrzanem towarzystwie, czy też przy sączącej truciznę lekturze, a co najwyżej — na karłowatym sporcie.

Wobec takiej ogólnej tendencji, każdy pracownik, czy to fabryczny, czy warsztatowy, czy biurowy, stara się o to tylko, by jak najprędzej odbyć swoje godziny, nie zaś o to, by jak najlepiej spełnić obowiązek. Myślą swoją nie jest on przy warsztacie pracy, ale tam, gdzie go ciągnie żądza używania, po wybiciu godziny, która mu wraca swobodę. — Otóż praca w taki sposób pełniona, gdy serce i myśli zdala są od niej — czy może być sumienną i doskonałą? Niech sobie każdy sam na to odpowie.

Jesteśmy tu na ziemi wszyscy stworzeni do pracy, jak ptak do latania — i to do pracy w pocie czoła, która jest karą za grzech pierworodny, tak samo powszechną, jak śmierć. Ani majątek, ani stan, ani wiek, ani choroba nawet nie wyłącza nikogo od tego ogólnego prawa, bo Apostoł narodów mówi do wszystkich bez wyjątku: kto nie pracuje, ten niech nie je. Tyle rodzajów pracy Pan Bóg przed nami otworzył, że każdy znajdzie dla siebie odpowiednią. Ci, którzy z woli Boga założyli rodzinę, mają przedewszystkiem obowiązek pracy na jej podtrzymanie materialne i moralne. Inni, którzy sami przez życie przechodzą, wyznaczeni są od Boga albo do pomagania pierwszym w ich pracach, albo do służenia w wyłączny i bezpośredni sposób Kościołowi, społeczeństwu, ojczyźnie i ludzkości. Majątek nie tylko nie upoważnia do lenistwa, lub nadmiernego używania życia, ale powinien być ułatwieniem w działaniu. Człowiek zamożny, nie pochłonięty troską o zaspokojenie koniecznych potrzeb, czy to własnych, czy familijnych, ma obowiązek daleko większy co do służby powszechnej. Chorzy nawet i kalecy nie są wolni od odpowiedzialności za czas stracony. Czyż nie mają oni tysiącznych sposobów obracania każdej chwili w zasługę? Wszak mogą się więcej modlić, niż inni ludzie i zastępować ich niedbalstwo w tej sprawie, ofiarować swoje cierpienia Bogu w różnych intencjach, dawać zbudowanie otoczeniu praktyką cierpliwości i zaparcia, co wszystko wymaga bardzo usilnej **pracy** wewnętrznej.

Tak; świętość człowieka jest owocem jego pracy, połączonej z działaniem łaski Bożej; to też nasza Wanda od najmłodszych lat ceniła sobie bardzo wszelkie zajęcie. Albo się modliła, albo pomagała matce w gospodarstwie, albo wpływała na służbę, czy to ucząc ją katechizmu, który sama doskonale pojmo-

wała, czy powtarzając kazania, słyszane w kościele i objaśniając, jak je należy w życie wprowadzać. W chwili zaś odpoczynku, stroiła obrazy Pana Jezusa kwiatami, co było jej najmiłą rozrywką.

Ileżby można o tej rozrywce napisać! Lecz przedewszystkiem zwróćmy uwagę na główny cel tej rozrywki, którym nie była jej własna przyjemność, tylko sprawienie przyjemności Panu Jezusowi. Przy wypoczynku, zarówno jak przy pracy, serce Małej Wandzi było zawsze u stóp Boskiego Mistrza. Tem znowu uczy nas w bardzo miły i przystępny sposób, że nawet i rozrywka nie powinna oddalać nas od Jezusa, i że taka tylko praca i taka rozrywka wiedzie do świętości, która się dopełnia pod Jego okiem, wypływając z miłości ku Niemu, — albo z chęci wypełniania Jego Najśw. woli.

Późniejsze życie Wandy tembardziej jest wypełnione tą dwojaką pracą: zewnętrzną, w której biorą udział ręce i serce, oraz wewnętrzną, gdzie pracuje serce i umysł. Nie porzucając nigdy zajęć przy gospodarstwie, nauczyła się pielęgnowania i leczenia chorych i praktykowała we wsi różnorodne dobre uczynki względem mieszkańców. Będąc ubogą i mającą bardzo małe potrzeby osobiste, gdyż zadowalała się najskromniejszym ubraniem, jakie jej sprawiali krewni, była ona w rzeczy samej bardzo bogatą, bo niezależną materialnie, nie zmuszoną myśleć o swoich najkonieczniejszych potrzebach, jak ci, którzy nie wiedzą, co dziś wiożą do ust i czem okryją swoje ciało. Posiadała więc na ziemi to właśnie, za czem się ubiegał mądry król Salomon, który tak modlił się do Boga: Nie proszę Cię, Panie, o bogactwo, ale Cię błagam, abys mnie zachował od nędzy. — Wanda miała więc z łaski Bożej takie warunki, jakie najbardziej sprzyjają człowiekowi do zapomnienia o sobie i do oddania się na służbę Bogu i bliźnim. Zrozumiała to i nie zaniedbała z nich korzystać. Nie żyła dla siebie, nie myślała o sobie, tylko wyzyskiwała każdą sposobność uczynienia dobrze ludziom, najpierw tym najbliższym, którzy ją przygarnęli, a potem wszystkim, co niedaleko jej żyli. Resztę zaś czasu poświęcała modlitwie i nawiedzaniu Przenajśw. Sakramentu.

Można powiedzieć, że od samego dzieciństwa najmiłą jej rozrywką było obcowanie z Panem Jezusem. Gdy była małą, chroniła się u Jego stóp od towarzystwa dzieci, gdyż ich zabawy były dla niej zbyt hałaśliwe i bezmyślne. Jako panna dorosła — wtedy tylko szła do ludzi, gdy miała sposobność dobrze im czynić. Nie unikała ich bynajmniej, owszem, szukała, ale nigdy nie dla siebie, lecz dla Boga i dla nich samych. Szła wcześniej do kościoła na nabożeństwo, by przedtem kilka chwil porozmawiać z kobietami, czekającymi przed kościołem na rozpoczęcie mszy świętej, i kilka ciepłych słów do nich przemówić. Zaczepiała dzieci wiejskie, pasące bydło, i nieomal przejść koło nich nie potrafiła, aby im czegoś pożytecznego nie powiedzieć. Chodziła z natchnienia Bożego do ludzi nawet obcych, by zaprowadzać zgodę wśród poważnionych, skłaniać dłużników do oddania zaciągniętych długów. Ale w zebraniach

towarzyskich, gdzie chodziło tylko o rozrywkę i przepędzenie czasu, nie przyjmowała udziału nigdy — i nie czyniła tego z umartwienia, jakby to mogło się zdawać ludziom światowym, którzy nie mogą się obejść bez towarzystwa, ale z wewnętrznego pociągu do samotności i ze zjednoczenia się z Panem Jezusem, którego towarzystwo przekładała nad wszelkie inne.

Tak więc życie Wandy było to życie **pełne**. Żadna jego chwila nie była skażona **próżnością**. Modlitwa i praca, to jak gdyby dwa skrzydła, które jej dusza unosiła się do Boga, albo spiesząc pełnić Jego wolę, albo wracając do nóg Jego, by Mu dotrzymać towarzystwa w opuszczeniu, w jakim Go ludzie zbyt często zostawiają. Kto chce naśladować Wandę Malczewską, tę rodaczkę naszą, tak nam bliską nietylko epoką, w której żyła, ale zwłaszcza warunkami, w jakich pracowała — bo nawet kraty karmelitańskie nie odgradzały Jej od nas — ten niech się stara, aby i jego życie było **pełne**. W tym celu niech wyostrzy swój wzrok duchowy, by na każdym kroku poznawał, czego Bóg od niego w danej chwili wymaga, czyli dał Mu się kierować według Jego Najśw. woli. Nie bójmy się, że nie będziemy wtedy wiedzieli, co czynić. Skoro się Panu Bogu w ręce oddamy, skoro w obecności Jego Eucharystycznej pytać będziemy ze św. Pawłem: Panie, co chcesz, abym czynił?, On nie da nam stracić ani chwili czasu. On, Bóg i Stwórca, wiecznie działający, nie poskąpi nam na każdą chwilę życia swoich wskazówek, w następujących się okazjach do modlitwy lub do pracy; spełnienie zaś tej podwójnej służby Bożej, która jest szerzeniem Jego królestwa na ziemi, napelni nas niewymownem szczęściem i da nam poznać prawdziwość tych słów, niezrozumiałych dla wielu, że **służyć Bogu jest to królować**.

Stanisława Muśnicka.

Ze spraw misyjnych.

Powrót dalszych biskupów chińskich.

Przez cały miesiąc katolicy Szanhaju, Tiensinu, Pekinu urządzali uroczyste przyjęcia dla swoich sześciu biskupów, powracających z Europy. Pierwsi dwaj przybyli bezpośrednio, następni — przez Amerykę, dlatego i termin przyjazdu był różny. Uroczystość w Szanhaju polegała na tem, że każdy z przybyłych biskupów odprawił jednocześnie, lecz w osobnym kościele, mszę pontyfikalną, w czasie której wielkie tłumy napełniały świątynię i setki chrześcijan przystępowały do Komunii św. Widać było, że ich nie pociąga tu ciekawość, tylko głębokie uczucie wiary i wdzięczność za łaskę otrzymaną przez Kościół chiński. Na uczcie świeckiej która się odbyła po nabożeństwie, nowi biskupi opowiadali o życzliwym przyjęciu, jakie ich spotykało na obu półkulach, i polecali się gorącym modłom rodaków,

dla wyjedrania im łask potrzebnych w pełnieniu wysokiego i odpowiedzialnego urzędu, w tak wyjątkowo trudnych czasach.

Ze wszystkich tych uroczystości powitalnych, najbardziej wzruszające było przyjęcie JE. Mgr-a Szymona Tsu, przez członków jego własnej rodziny, zajmującej wybitne stanowiska w Szanhaju. W niedzielę 6. marca ksiądz biskup odprawił mszę św. w oratorjum domu rodzinnego, w którym niegdyś przyszedł na świat. Wszyscy krewni dalsi i bliżsi, w liczbie około dwustu osób, przyjęli z jego ręki Komunię św. Potem nastąpiło zebranie familijne i składanie kolejnie życzeń przez braci, oraz ich potomstwo, tak męskie jak i żeńskie, w pierwszej i drugiej linii. Język chiński, łacina, francuski, angielski, wiersze i proza — wszystko było użyte dla wynurzenia uczuć serca.

W tydzień później, 13. marca, Związek byłych uczniów kolegium Sw. Ignacego w Zi-Ka-Wei, gdzie Mgr. Tsu był przez kilka lat profesorem i rektorem, wydał na swoich salach ucztę powitalną dla biskupa. Zaproszeni też byli na nią konsulowie głównych państw katolickich: Belgji, Francji, Hiszpanji, Portugalji i Włoch. Mgr. Tsu wypowiedział pragnienia, jakie żywi w swoim sercu dla ojczyzny, oraz wymienił obowiązki, czekające w dzisiejszem położeniu gorliwych katolików w Chinach. W końcu wszyscy obecni zostali ofotografowani.

Gazety Pekinu i Tiensinu donoszą o podobnych owacjach z powodu przybycia trzech biskupów do północnej części Chin.

Gorliwość Holandji.

Katolicy holenderscy nie wahali się zaciągnąć w swoim kraju pożyczki, w kwocie 1 i pół miliona złotych hol., aby odrazu przystąpić do budowy 26 seminarjów dla kształcenia kleru krajowego w Indjach, Chinach, Japonji, Koreji i Afryce. Przykład to imponujący dla innych narodów i powinien obudzić naśladownictwo. Wogóle trzeba przyznać Holandji katolickiej, że od początku okazywała najwięcej zrozumienia dla potrzeb misyjnych.

Seminarjum krajowe w Ameryce.

Arcybiskup Cincinnati otwiera seminarjum duchowne wyłącznie dla murzynów, aby mogli potem, jako kapłani, obsługiwać swoich współplemieńców.

Cześć Św. Teresy na całym świecie.

S. Teresa pośredniczy w sprawie uspokojenia Meksyku.

OO. Karmelici hiszpańscy, w wydawanem przez siebie piśmie „Deszcz różany“ (Lluvia de Rosa), wzywają czytelników swoich do ofiar za Meksyk, na cześć Św. Teresy od Dziec. Jezus.

„Jako katolicy i jako Hiszpanie — piszą oni — nie możemy patrzeć obojętnem okiem na nieszczęścia, przygniatające Kościół meksykański, ani też na zniewagi i zbrodnie, jakimi sekty bezbożne profanują ten piękny kraj, zwany przez naszych przodków „Nową Hiszpanją“.

Nasza gazeta, stosując się do zalecenia samego Ojca Św., by przez modlitwy wybłagać skrócenie klęski, chciałaby zachęcić swych czytelników do małych ale częstych ofiar na cześć Sw. Teresy, któreby ją pobudziły do wstawiennictwa przed Bogiem w sprawie uspokojenia Meksyku. Niech ukochana Święta wyjedna zarówno miłosierdzie dla winnych, jak pokój i wolność dla uciemiężonych, którzy są braćmi naszymi z wiary, języka historii, krwi i miłości gorącej dla Małej Świętej.

S. Teresa — bohaterka cierpienia.

Pisarz francuski, Kajetan Bernoville, długo zostawał w obojętności względem Świętej Teresy, a nawet ze znużeniem czytał jej „Dzieje Duszy“. Coraz większa jednak sława jej imienia, liczne cuda przez nią czynione, zwłaszcza zaś gorące i powszechne do niej nabożeństwo żołnierzy w czasie wielkiej wojny, oraz cały ten ruch ogólny, wyprzedzający i przynaglający orzeczenie Kościoła, dawał mu do myślenia, że jednak to życie musi być czemś wyjątkowem i posiadającym jakąś specjalną misję. Przeczytał więc po raz drugi „Dzieje Duszy“, a nawet udał się osobiście do Lisieux i tam szukał wyjaśnień u SS. Benedyktynek, gdzie wychowywała się Terenia, oraz u Karmelitanek Bosych. Rozmowy te wyrobiły w nim właściwe pojęcie o Małej Świętej. Zrozumiał wtedy, jak błędem jest przypuszczenie, że pobożność Teresy była słodką i łatwą, i że jej droga Dzieciństwa, którą wskazała światu, polegała na naiwności i niewiedomości złego. Przeciwnie była to dusza gorąca, zapalona, gotowa na wszystko, ale też i niezmiernie czuła. Zarówno pokój wewnętrzny, jak nawet pokora, zdobyte zostały przez nią drogą ciężkiej walki. Serce jej było jakby stworzone dla cierpienia, a doza tegoż wielka przypadła jej w udziale. Dźwigała krzyż swój, nie dając się nigdy zachwiać, i ukrywając na zewnątrz przed innymi ciągle a bolesne doświadczenia, z jakich składało się jej życie. Na wysokich szczytach mądrości Bożej potrafiła kosztem najboleśniejszego wyzuwania się z samej siebie pozostać „małą duszyczką“.

Taki to wspaniały obraz niedościgłych wyżyn cnoty przedstawił autor francuski w nowem dziele o naszej Świętej, którego prosty tytuł brzmi: Święta Teresa od Dz. Jezus.

Stany Zjednoczone.

W dniu 20. maja konsekrowany został w Nowym Yorku czwarty kościół w Stanach Zjednoczonych pod wezwaniem Sw. Teresy od Dz. Jezus.

W rocznicę ślubu.

PP. Kazimierz i Krystyna z Jasieńskich Martni, chcąc uczcić pierwszą rocznicę swego ślubu, przypadającą na dzień 1. czerwca r. b., ofiarowali do kościoła Sw. Jacka w Warszawie piękny obraz Sw. Teresy od Dz. Jezus. W dniu powyższym obraz został poświęcony i umieszczony w ołtarzu wśród mnóstwa kwiatów, poczem odprawiona została przed nim uroczysta Msza św. na intencję małżonków. —

Łaski za przyczyną św. Teresy odebrane

Sw Teresa pełni urząd infirmerki.

Pewna siostra Karmelitanka z Marsylji opowiada pod datą 8. marca 1926. roku, co następuje:

Oddawna pragnęliśmy posiadać w naszej infirmerji małą statuetkę Sw. Teresy od Dz. Jezus. Miałyśmy wprawdzie jej wizerunek w jednej z cel ogólnych, ale chodziło nam o przyjemność dla chorych, aby mogły łatwo zwracać się do swojej Świętej lekarki.

Pewna życzliwa osoba zrobiła nam ten upragniony podarunek, z czego korzystając, umyśliłyśmy, za chętnem pozwoleniem przełożonej, obrać Sw. Teresę na główną naszą infirmerkę. W tym celu odprawioną została formalna uroczystość. Ukochana figura, stojąca na wspaniale przybranym feretronie, wniesiona procesjonalnie do klasztoru wśród śpiewu pieśni, i umieszczona w niszy, pełnej kwiatów i światła, gdzie ku ogólnej radości, ogłoszono ją pierwszą infirmerką klasztoru.

Otóż zdaje się, że droga nasza Siostra na serjo przyjęła swój tytuł, gdyż zaraz pośpieszyła to stwierdzić w dwóch następujących wypadkach

Pewna zakonnica bardzo cierpiała na zęby. Naprawdę kilka razy usiłowano wyrwać jej ząb, który jej najbardziej dokuczał, zwracając się więc do siostry pielęgniarce, a była to właśnie ta sama, co tak gorąco pragnęła mieć w infirmerji figurkę Świętej — rzekła: Moja siostrzo, ty tak umiesz modlić się do Świętej Teresy; poproś ją, aby mi wyrwała ząb. To przecież należy teraz do jej obowiązków, ponieważ przełożona mianowała ją infirmerką. — „Dobrze, poproszę ją o to, moja siostrzo, i miej ufność, że prośba zostanie wysłuchaną“.

Był to wieczór. Nazajutrz rano chora, budząc się, czuje jakiś przedmiot w ustach. Wyjmuje go i ku swojemu najwyższemu zdumieniu, znajduje ów bolący ząb wyrwany. Nie dość na tem. Nazajutrz jakaś nieznaną osobą zgłosiła się do furty z ofiarą przeznaczoną dla chorych, i nastawała kilka razy na te słowa: Proszę wyraźnie powiedzieć, że to dla infirmerji, dla chorych.

Jedno i drugie uważamy za dowód specjalnej opieki Sw. Teresy nad naszą infirmerją.

Siostra M. E.

Mąż mój ciężko zachorował w zeszłym roku. Najlepsi lekarze opuścili ręce, nie mogąc mu ulżyć. Orzeczenie ich było straszne, że mianowicie, jest to rak w płucach! Kiedy stan był najgorszy, poleciłam go opiece św. Teresy i św. Antoniego, i oto ku zdziwieniu lekarzy, mężowi memu zaczęło się polepszać. Zwróciliśmy się wtedy do innego lekarza, który znalazł, że nie jest to rak, tylko choroba gruczołów płucnych, aczkolwiek ciężka, lecz nie beznadziejna. Widząc w tem łaskę Bożą za wstawienictwem tych wielkich patronów, składamy za to cześć Bogu Najwyższemu, Im zaś publiczne podziękowanie, z prośbą o dańszą opiekę.

Krzywiń, 13. czerwca 1927. *Marja Fuchsowa.*

Dzięki najgorętsze niech będą św. Teresie za pomoc w uzyskaniu urlopu na tydzień uroczystości Bożego Ciała. Było to mojem wielkiem pragnieniem spędzić ten najpiękniejszy w roku czas u stóp Eucharystycznego Jezusa, lecz warunki służbowe nie pozwalały, a otrzymanie zwolnienia było wprost wykluczonem. Udałem się przeto z ufnością do Sw. Teresy, a po odprawieniu nowenny, poszedłem starać się o urlop, który bez żadnych trudności na 10 dni otrzymałem. Dziś, wywiązując się z przyrzeczenia, że tą wielką dla mnie łaskę ogłoszę w „Różach“, proszę o wydrukowanie mego listu.

Chodorów, 15. czerwca 1927. *F. Struczak.*

Gorące podziękowanie składam Sw. Teresie za uchronienie mnie od operacji i wyjednanie zdrowia.

Zosia Mullerówna, uczennica szkoły gospodarczej w Zninie.

Wiadomo, czem dla licznej a ubogiej rodziny jest jedyna żywicielka — krowa. Nic więc dziwnego, że gdy ona ciężko zapadnie, wznoszą się do nieba modły ubogich, błagając o odwrócenie nieszczęścia. Tej łaski dostąpiła, za wstawnictwem Sw. Teresy, nasza uboga rodzina, złożona z ośmiu osób, za co składamy ukochanej Świętej gorące podziękowanie.

Ciężkowice, 12. czerwca 1927. *J. P.*

Najgorętsze podziękowanie za mnóstwo łask składa św. Teresie.

Aniela Rydzowicz. Ciężkowice.

Publicznie składam serdeczne podziękowanie Sw. Teresie od Dz. Jezus za wysłuchanie prośby.

Różanystok. *H. Z.*

Dziękuję za wyraźną łaskę, jakiej doznałem za przyczyną Sw. Teresy w czasie egzaminów maturalnych.

diak *L. Gietyngier.* Kielce, 10. czerwca, 1927.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie św. Teresie od Dz. Jezus za wiele łask duchownych, pomysłne rozwiązanie bardzo przykrej i zagmatwanej sprawy, oraz wyzdziwnięcie z ciężkiej choroby.

Klimontów, ziemia Sandomierska, 4. czerwca 1927

Ks. Wiktor Barański

Dziękuję Najśłodszemu Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie oraz Sw. Teresie od Dz. Jezus za wyzdrowienie syna i jego dziecka z ciężkiej choroby.

Ułaskowce, 26. maja 1927. *M. O.*

W lutym r. b. groziło mi wielkie niebezpieczeństwo. Odprawiłam nowennę do Sw. Teresy od Dz. J., także do S. Antoniego i S. Gerarda i doznałam wielkiej łaski i pociechy. Gdy w maju groźba znowu się powtórzyła, udałam się raz jeszcze z prośbą do Małej Świętej i także zostałam wspomóżoną, za co wszystko składam gorące podziękowanie.

Staszkówka, 8. czerwca 1927. *Marja Jamróz.*

Celina Zuzakowa z Jasła dziękuje za łaski otrzymane za pośrednictwem Sw. Teresy od Dz. J..

Redakcja prosi usilnie, aby podziękowania były podpisane przez księdza lub lekarza.

Prośby o modlitwę.

Marja Jamróz prosi o odzyskanie zdrowia.

P. Fedorowicz, Ułaskowice, o pomoc w bardzo ważnej sprawie.

Marja Fuchsowa, Krzywiń, o dalsze, zupełne uzdrowienie męża i ochronę w napaściach złych ludzi.

R. Gachowa, Kraków o różne łaski i uzdrowienie chorej nogi.

Błagam o gorącą modlitwę do naszej ukochanej św. Teresy o zdrowie dla naszej Siostry Przełożonej, Siostry Adeli, która ciężko choruje. Ufna w pomoc naszej św. Poczieszycielki, obiecuję ogłosić otrzymaną łaskę w „Różach”, błagam też o pewną łaskę dla siebie, i polecam ją świętemu i współczującemu Sercu św. Teresy.

Radom 22. VI. 1927.

niegodna *S. Marja.*

NIHIL OBSTAT

X. Dr. Jan Korzonkiewicz

cenzor.

W Krakowie dnia 28 czerwca 1927.

L. 5129/27.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z KSIĄŻECZO METROPOLITARNEJ KURJI

Kraków, dnia 30 czerwca 1927.

Mali Apostołowic i mali Świci.

Bezplatny dodatek do Nr. 7. „Róż św. Teresy od Dz. J.“

Msza małego Molumba.

Opowiadanie Ojca Verret, misjonarza z Wikarjatu
Apostolskiego Nowej Antwerpji.

(Dokończenie).

Kilka dni minęło. W piątek wieczór, za ledwie położyłem się na spoczynek, zapukano do moich drzwi. — „Ojcze, to od Molumba, czuje się niedobrze i pragnie cię widzieć“. Wstałem i udałem się do chat dzieci, uczęszczających do szkoły. Nie sądziłem dotąd, by śmierć Molumba była bliską, ale teraz przypominały mi się słowa jednego z uczniów, powiedziane do kolegów: „Molumbe nie służy już do mszy... nie pożyje on już długo“.

Chory chłopczyk leżał na macie słomianej; jego wychudzona twarzyczka rozpalona była gorączką, oddech krótki i szybki, a serce za ledwie słabo biło. —

„Jak się miewasz, mój Honorciu?“

Powtórzył ręką giest z przed kilku dni: wskazał na głowę i serce —

„Ojcze, powiedział, rozważyłem to dobrze.. widzę teraz jasno, że nie mam co myśleć o zostaniu księdzem; byłoby to nadto pięknem dla biedaka chorego jak ja.. W ostatnich czasach nawet służyć do mszy nie umiałem jak się należy. Bywałem często nieuważnym, ale nie na umyślnie, i P. Bóg nie będzie się za to na mnie gniewał, nieprawdaż Ojcze? Nieraz tak bardzo mię bolało, tu... i tu..“

„Dziecko moje, niech cię to nie trwoży, nie myśl o tem wszystkieni. Czyż Bóg nie jest prawdziwym Ojcem, i to Ojcem kochającym? Jesteś chory, bardzo chory. Gdyby P. Jezus chciał przyjść teraz po ciebie, by cię wziąć do nieba, czybyś odmówił?“

„Ach, nie.. ale nie zawsze byłem grzeczny.. Ojcze, czy nie byłbyś tak dobry mię wypowiadać?“

Chore dziecko wypowiadało się.

Boże mój, jakimże zbudowaniem dla kapłana są wyznania niektórych dusz! Słyszałem potem, jak pobożnie się modlił: „O mój Jezu! Wierzę w Ciebie mocno, kocham Cię i zgadzam się na śmierć, dla Twojej miłości. Marjo, dzieckiem Twojem jestem, dopomóż mi!“ Wkrótce potem zamilkł i zdawało się, że drzemał, oddaliłem się przeto spokojnie. —

Nazajutrz podczas mszy św. prosiłem P. Jezusa o udzielenie mi takiej żywej wiary i miłości, jakie podziwiałem w tem biednem czarnem dziecku. Zaraz potem zaniósłem mu Św. Wjatyk. Było to wczoraj, w sobotę, w mglisty, pochmurny poranek. Czarni mężczyźni i kobiety, idący do

kościola, klękali i pochylali się głęboko przed Przen. Hostją. Przed chatką Molumba kilku jego kolegów było zebranych; uderzył mnie poważny nastrój tych dzieci.

Udzieliłem najprzód ostatniego namaszczenia Olejem św., błagając Pana o przebaczenie, za wszelkie nadużycia, popełnione wzrokiem, słuchem i smakiem. . Potem przyszła kolej na Komunię św., Molumbe sam odmówił **Confiteor**. Z jakąż miłością musiał się P. Jezus połączyć z duszą tak dobrze przygotowaną. Odniosłem puszkę z Przen. Sakramentem do kościoła i wróciłem do umierającego. Dziecko pozostawało wciąż nieruchome, z oczyma zamkniętymi, z uśmiechem na twarzy. Krople potu występowały na całym ciele, błyszczały na czole, na policzkach, na rękach... Wargi poruszały się lekko, jakby w molitwie. Zakonniça, która go pielęgnowała, weszła z flaszeczką lekarstwa; dałem jej znak, by poczekała chwilę, aby nie przerywać dziękczynienia drogiego dziecka. Całe grono chłopczyków otaczało nas na klęczkach modląc się po cichu. Nagle uśmiech znikł z twarzy Honorata, która przybrała wyraz bardzo poważny. „Tobanda”, (rozpoczynajmy) wyrzekł słabym głosem. Przeżegnał się i podniósł ręce do sżyi, tak jak celebrans, gdy przywdziewa humerał. Oczy miał zamknięte, ale usta się modliły, a ręce naśladowały jedne po drugich ruchy kapłana, przywdziewającego szaty liturgiczne. Czego on chciał? O czym myślał? Czy wśród majaczeń konania, mój mały ministrant oddawał się marzeniu, od tak dawna żywionemu? Czy w chwili, gdy miał opuścić ziemię, by wstąpić do radości niebieskich, zdawało mu się, iż dostąpił upragnionego szczęścia i jest kapłanem?

Uczył znowu wielki znak krzyża św. i wyszeptał wyraźnie po łacinie, jak kapłan u stóp ołtarza: „**In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, Amen. Introibo ad altare Dei**”. (W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Wnijdę do ołtarza Bożego). Zaden z nas się nie poruszył. Chory poczekał chwilkę, nie otwierając oczu i zdawał się nadsluchiwać. Potem zupełnie tak, jak ja w ostatnich dniach nieraz mu mówić musiałem: „Odpowiedz że przeciw”, rzekł. Wtedy żeby mu nie robić przykrości, Siostra, ja i dzieci za nami stojące, odpowiedzieliśmy: „**Ad Deum, qui laetificat juventutem meam**”. (Do Boga który uwesela młodość moją)

Rysy Molumba wypogodziły się i mówił dalej: „**Judica me Deus et discerne causam meam**”. (Osądź mnie Boże, a rozeznaj sprawę moją.) Cały psalm przepowiedział, następnie **Confiteor, Misereatur i Indulgentiam**, wszystko mówił bez przerwy, wolno i wyraźnie. Odpowiadaliśmy machinalnie. „**Oremus**” (módlmy się) rzekł mały kapłan, rozkładając ręce, potem „**Kyrie eleison, Christe elejson, Kyrie eleison**, i podnosząc ręce w górę: **Gloria in excelsis Deo**.” Dziecko odmówiło całe **Gloria** bez żadnej pomyłki.

Dominus vobiscum... oremus! (powtórzył giest rękami) potem: „**Deus, qui nobis sub sacramento mirabili**”... (Boże, który nam w tym przedziwnym Sakramencie...) całą Kolektę ze mszy o Przen. Sakramencie. Po długiej pauzie nagle: „**Credo in unum Deum**“ (Wierzę w Boga jedynego). Następowaly giesty, naśladowujące ofiarowanie chleba i wina na patenie i kielichu, poczem jakby ręce umywał i wymówił wyraźnie: „**Orate, fratres**“ (módlcie się, bracia.) Wszystkie ceremonje mszy św. dokładnie jedne po drugiej następowały. Musiał się ich nauczyć, widząc mnie przy ołtarzu...

Dziecko stawało się coraz słabszem. Obfity pot spływał wolno po czole i po policzkach. Mówił dalej: „**Per omnia saecula saeculorum. — Amen — Dominus vobiscum. — Sursum corda**”... (przez wszystkie wieki wieków Amen. Pan z wami. W górę serca.) I całą prefacją została wygłoszoną Po **Sanctus** mały celebrujący umilkł na chwilę; wargi poruszały się nieco... Wkrótce znów rozpoczął: „**Memento etiam famulorum famularumque tuarum...**“ (Pamiętaj, Panie, na sługi i służebnice twoje) a potem mówił dalej w swym ojczyznym języku: O mój Jezu, proszę cię za Ojcami, a zwłaszcza za Ojcem Adolfem, byś ich wynagrodził za to, co dobrego dla nas czynią.. i za Siostrami, które są tak miłosierne.. i za wszystkimi dziećmi szkolnymi, a w szczególności za X.. i za X.. i za mnie, bym mógł zawsze być z Tobą... i za poganami...”

Zakonnica szlochala. I mnie również łzy płynęły z oczu, mimo wysiłku, by opanować wzruszenie. Na podniesienie dziecko już nie miało sił. by wysoko podnieść ręce, lecz co za wyraz czci i uwielbienia na tej małej biednej twarzyczce!

Potem przez kilka minut pozostał nieruchomy, oddech stawał się coraz rzadszy. Jednakowoż słyszeliśmy, jak szeptał w swoim macierzystym języku, ale ledwie uchwytnym głosem. **Pater noster: „Lango wabisu odi o likolo”** (Ojciec nasz, któryś jest w niebie). A zaraz potem: „**Domine non sum dignus**” (Panie, nie jestem godzien), uderzając się lekkim ruchem palców trzy razy w piersi.

Wtedy ręka umierającego dziecka podniosła się wolno, z wielkim trudem aż do ust, jakby w nich złożyć miała Hostję. Poczem mały kapłan złożył ręce na piersiach i nie poruszył się więcej...

Chciałbym móc wam opisać wyraz szczęścia, jaki wtedy przybrała uśmiechnięta, niewinna twarzyczka Molumba. Pozostaliśmy długo nieruchomi, milczący, oczekując końca tej przejmującej sceny. Ale twarz nie zmieniała się już więcej: uśmiech zdawał się na zawsze być na niej wyrytym. Pomacał m ciało, było prawie zimne, puls nie bił już całkiem i oddech ustał zupełnie. Mój mały ministrant już nie żył.

Modlitwa jego, przerwana na ziemi, kończyła się w niebie. Dusza jego oglądała teraz piękność wiekuistą, a my płakaliśmy nad ostygniętymi zwłokami małego „Czarnego”. Było to w sobotę w wilję Zielonych Świąt.

Na drodze z długich liści palmowych spływała rosa; tam wysoko tropikalne słońce przebijało zwycięzko poranne mgły. Gdy wieczorem powietrze się ochłodziło, powróciliśmy do biednej chatki, by zabrać ciało Molumba. Wszystkie dzieci towarzyszyły mu do kościoła, gdzie zostało pokropione, poczem zaieśliśmy je na cmentarz. I mogę was zapewnić, że szczerzej i goręcej płynęły łzy nad tym biednym dwunastoletnim chłopaczkiem, który żył i umarł zupełnie nieznanym ludziom, aniżeli nad wielkimi tego świata.. Zasadziliśmy lilje na jego grobie i mały krzyż z jego imieniem.

Honoratus Molumbe, obiit 7. 6. 1924.

Dziś rano, w dzień Zielonych Świąt, odprawiłem mszę św. za duszę mojego małego ministranta. Odprawiłem ją przed tym samym ołtarzem, „jego ołtarzem“, ten sam towarzysz Molumba służył mi, ale jego już nie było płaczącego za kolumną. Dusza jego wydawała mi się jednak bliska; widziała mnie, jestem tego pewny i zwróciłem się do niej z prośbą: „Drogi mój Honoracie, oto stałeś się teraz Aniołem przed tronem Boga, prosz Pana, by raczył uczynić mnie świętym kapłanem i gorliwym misjonarzem“.

—o—

Dziwicie się może, tam w Europie, że ciemne lasy afrykańskie wydają podobne kwiatki? Przypomnijcie sobie modlitwę Jezusową: „Wyznam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroptnymi, a objawił je małym“. (Mat. XI, 25).



Komunja św. za ojczyznę. W d. 10. IV. na zebraniu IV kółka św. Teresy w Warszawie, dowiedziałyśmy się, że osoby kochające ojczyznę w pierwszą sobotę każdego miesiąca ofiarowują Komunję św. i łączą się w modlitwach swych za Polskę. Chociaż nie jesteśmy jeszcze dorosłe, ale pragnęłybyśmy także wraz z innymi nieść pomoc ojczyźnie. Prosimy bardzo o zanotowanie naszych nazwisk, a my postaramy się spełnić swoje zobowiązanie. Leokadja Tkaczówna, Leokadja Kobierska, Józefa Kaczorowska, Marja Olczykówna, Marja Góralczykówna, Zofja Gawędzianka, Wiktorja Marszewska, Bolesława Jagielska, Helena Wrześcińska, Stefanja Kujawianka.

(Głos. Euch.)

Za redakcję odpowiedzialny X. Mateusz Jeż.
Wydawca Teodora Tomaszewska Kraków, Batorego 6.

Składki na budowę kaplicy pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce.

Baworów: Z. Pohlwa 5. — **Bodlenki:** Z. Budowska 9. 50 — **Bełzec:** Z. Brogowska 5. — **Biała Podl:** H. Fajhertówna 5. — **Biała:** M. Iżewska 3. 50. — **Białuty:** Ks. prob. Sochaczewski 2.50 — **Białystok:** Ks. Bartko 5. — **Biadolin:** Szl. H. Senstkowa. 2. — **Bielsk Płocki:** Szempiński 5. — **Bielsko:** M. Adamecka 10. — **Biezdrow:** Ks. St. Nowak 1. — **Biezanów:** M. Schlessowa 12. — **Bolesławiec:** Ks. L. Jędrzycki 3.50 — **Bochnia:** Urbanowska 2.20 — **Goleniówna** 5. — **A. Byliczanka** 5. — **B. Gieratowska** 5. — **Borzęcin:** Ks. Budzik 3. — **Brzostek:** E. Przeźniowska 5. — **M. Majewska** 10. — **Brzozów:** A. Krausówna 1. — **Bydgoszcz:** M. Bużalska 5. — **E. Czarlińska** 5.50 — **J. Łuczowski** 5. — **A. Popkowski** 5. — **Parafja Najśw. Serca Jez.** 5. — **Z. Bartnicki** 5. — **M. Żarnowski** 5. — **J. Binińska** 5. — **St. Sikorski** 6. — **M. Sentkowski** 5. — **J. Feiglówna** 5. — **J. Zuchowski** 5. **F. Wesolowski** 5. — **St. Rewakowicz** 6. 50 — **Ks. M. Kozak** 6. — **Chełmno:** Ks. Z. Pusłowski 25. — **Chotawa:** F. Wilczyńska 5. — **Chodorów:** S. Trojanowska 10. — **Chrzypsko:** Ks. Panewicz 5. — **Chrzanów:** E. Trojanowska 5.50 **Cieszyn:** Dr. Piękarski 30. — **Cieklin:** H. Łękawska 10. — **Cieliny:** Ks. Różankowski 3. — **Czarny Potok:** SS. Służebniczki N. M. P. 5.50 — **Czarza:** Ks. prob. Świeczkowski 5. — **Czempin** Ks. Ruszczyński 5. — **F. Henerówna** 10. — **Częstochowa:** T. Fiksa 10. — **S. Grzędziński** 5. — **Z. Łysińska** 5. — **M. Irlówna.** zebra. 40. — **Czortków:** M. Orłowska 10. — **Ł. Gulewiczowa** 5. — **Dąbrowa Górnicza:** L. Gurowska 17. — **Delatyn:** St. Schwanek 5. — **Dębiny:** E. Rzewuska 65. — **Dolina:** Ochronka Polska 5. — **Dołhobyczów:** M. Kulasza 5. — **Dobromil:** Z. Kościółkowa 5. — **Druja:** E. Pleśniewicz 56. — **Drzycin:** Ks. M. Dorczyński 10. — **Duszniki** Ks. Z. Skąpski 5. **Drawsko:** L. Dębski 50. — **Dziedzice:** Z. Komorkówna 10. — **Dzierżazna:** Ks. Filarski 5. — **Frysztak:** Ks. M. Dudek 5. — **Gawłów:** F. Baran 1. — **Gilowiec:** Z. Pyjas 5. — **Gniezno:** A. Szczepaniak 5. — **Gniew:** Z. Strykowska 10. — **Ks. Mindat** 1' 60. — **Golina Kość:** H. Giszercówna 5. — **Golaniec:** K. Radunaska 5. — **Gostyń późn:** F. Bielerzewska 5. — **Góra Kalwarja:** Ks. Z. Suchomski 8. — **Grabonóg:** E. Lassow 25. — **Grębań:** Ks. J. Janiszewski 5. — **Grybów:** K. Rogozińska 16. — **Grudziądz:** Z. Tuszyński 6. — **Grodziec:** B. Słomczyński 5. — **Grodzisk Warsz:** Ks. M. Tokarzewski 6. **Gułtowy:** Ks. Cegiel 7. 25 — **Horochów:** Z. Ławicka 14.40 — **Inowrocław:** M. Czabanówna 10. — **Jasło:** J. Górńska 5. — **Jaremcze:** A. Herbert 5. — **Jezupol:** H. Hrynyszakówna 5. — **Jędrzejów:** P. Chrzanowska 10. — **Jordanów:** M. Macakówna 5. — **Z. Macak** 1. — **Kalisz:** Klasztor SS. Nazaretanek 5. — **W. Szwarcówna** 5. — **Kazanice:** Ks. Maska 5. — **Kęty:** Ks. Palaczek 5. **Kielce** Ks. prał. Obuchowicz 5. — **Kleparzów:** M. Pudło 10. **Klęczkowo:** Mgr. Pallavicini 5. — **Klonówka:** M. Durska 55. — **Kluszczyany:** J. Karpińska 5. — **Kobierzyn** SS. Służebniczki 5. — **Kohoszkowy:** Ks. dziek. Doering 5. — **Kolbuszowa:** Z. Kwiatkowski 10. — **J. Dziewit** 5. — **J. Bratkowska** 5. — **Kołomyja** Klasztor. SS. Urszulanek 5. — **J. Schweizerówna** 5. — **Konary:** Ks. Łopaczewski 6. — **Komańcza:** J. Ożarowscy 10. — **Koronowo:** S. Setka 6. — **Kościerzyn:** Ks. Krysiński 5.05 — **Kowal:** Stow. młodz. kat. 5. — **Kozłów:** M. Markówna 5. — **Kozienice:** M. Chyfaszek 5. — **Kozmin:** Michnowska 8. — **Kraków:** A. Zamiedłowa 5. — **E. Ungehenrówna** 5. — **M. Kosińska** 6. — **Z. Gorkowska** 5. **Michalska** 14.50 — **H. Chlebhowa** 5. — **J. Kwiecińska** 21.50 — **E. Mianowsy** 50. — **J. Kwapniowska** 5. — **Drowa Cybulska** 50. — **Dr. J. Kaczmarek** 25. — **H. Zielkarska** 5. — **K Janczewska** 10. — **J. Mazurek** 5. — **K. Kuchińska** 5. — **M. Hubiszta** 10. — **Gen. M. Kulińscy** 30. — **J. Buchowski** 7. — **S. Samternik** zebra. 8. **B. Niesiołowska** 50. — **F. Tarczyńska** 3. — **H. D. Abancourt** 2. — **St. Samternik** zebra. 14. — **Birkenmayerowa** 5. — **D. Peterseimowa** 50. — **Z. Pankowa** 10. — **J. Grabowska** 10. — **W. H. 1.** — **J. Gałkowa** 5. — **SS. Miłosierdzia** 10. —

B. Jaworski 10. — Z. Choledecka 1. — F. Maćkowski 5. — St. Chudzik 4.59. — Spółka tramwajowa 50. — St. Górka 22. — St. Falandyk 5. — J. Seppertowa 5. — Lewiczyń: Ks. E. Szlar 5. — Leoncin: Ks. A. Lipski 5. — Lechlin Kś. S. Piotrowski 10. — Lisko: St. Baran 5. — M. Jankiewiczowa 4. — Limanowa: A. Gałzińska 7.50 — Lipowa: A. Sowa 1. — K. Caputa 1. — M. Nowak 1. — J. Zalasek 1. — M. Jasek 1. — St. Caputa 1. — F. Urbańska 1. — B. Knopek 1. S. Knopek 1. — H. Zilk 1. — K. Śpiewak 12. — Lipniki: A. Kawa 5. — A. Olech 5. — Lipusz: Ks. prob. Darszyński 7. — Lubosz: Ks. J. Szapza 10 Lubin: Z. Prochacka 8. — Lutomin: Ks. M. Lawicki 5. — Lublin: Urząd pocztowy 1. — S. Hiasko 5 — Łapanów: B. Serafińska 2. — R. Dankowska 10 Łebki: A. Gołębińska 9.20 — Łęg: Ks. dziek. Bukowski 3. — Łódź A. Cygańska 5. — St. Prus 5. — Inż. S. Szloor 7. — M. Grabowska 15. — Łuck: K. Niedziałkowska 11.60 — Ks. A. Jagłowski 5. — Łunna: H. Płońska 5. — Makyporeba. Ks. Matoga 5. — Maniew: Ks. Krygier 5. — Mielec: C. Gwoździowska 10. — Międzychód: H. Szczęsna 5. — Dr. Chramiec 5. — Miochoczew: Ks. Żmizdiński 7. — Milanówek: J. Suchańska 5. — Mikołgów: Ks. A. Bare 5. — Młoszowa: M. Landarówna 5. — Mołotków: M. Matkowska 100. — Mogilno: F. Lisiecki 5. — Mních: Ks. prob. Sikorski 5. — Mucharz Jan Chniabarczyk 10. — Muszyn: B. Purzycka 5. — Muszyna: Z. Sikorska 5. Mysłowice Ks. dr. Szuła 3. — Myszkki: J. Szewska 5. — Nadarzyń: Ks. C. Maliszewski 10. — Niemczyn: J. Giaro 1. — Niepołomice: M. Przepolska 10. — Ks. Z. Chrapla 3. — Nieśwież: J. Rokoszówna 30.50 — Nochowa: Urząd parafjalny: 5. Nowa Lilijska: M. Borzobóka 5. — Nowy Sącz M. Krzysztoniówna 15. — Z. Horoszewicz 5. — Nowe Sioło: F. Biernacka 5. — Nowo Cerkiew: Ks. dziek. Dropiewski 5. — Nowe: Ks. Butkowski 5. — Obrza: hr. J. Świnarska 5. — Obrzycka: Ks. Dziubiński 5. — Okoniń: Ks. Firyn 5. — Olszyny: Ks. Fr. Dygón 5. — Opatowiec M. Rybińska 5. — Opatkowiczki: A. Dujakowa 5. — Ostrów: Urząd parafjalny 5. — Ostrowice: Ks. Belakowicz 5. — Oświęcim: L. Franz 5. — Ostroróg: Ks. dr. Sypniewski 2. 50 — Otułowo: A. Szczerbińska 5. — Orzew Z. Pawlikowska 50. — Pobjanice: M. Zalosikowa 10. — Pokosław: Ks. Szymkowiak 5. — Parzęczew: Ks. Zieliński 10. Peiskretschan: J. Dydych 2. — Pelplin: M. Durska 5. — Pelpinie: K. Kaczyńska 5.50 — Paweł mała: M. Pindelska 5. — Piecie: Ks. Borowski 5. — Pilichowo K. Ciechowska 25. — Piotrków: M. Dobrzański 3. — Płock: St. Szpura 5. — Planta S. Morawska 20. — Płońsk: Bol. Płaz 5. — Pniesznik Ks. Bodziszewski. 3. — Pniewy: Ks. Miśkiewicz 5. — Płaszów: Ciepeliówna 10. — Poznań: Ks. Sen. Adamski 10. — A. Chrzanowska 6. — N. Tułaszewiczowa 10. — P. Zaligórska 50. — Sekcja Mis. Sem. Duch. 5. — P. Roester 10. — Ks. dziek. Hause 5. — Przeworsk Ks. Gondelowski 5. — Przemysza: L. Hutna 5. — Przemysł: M. Malikowa 3. — K. Szafran 5. — Pracownia „Andy“ 5. — J. Radecka 12. — Prusice: Ks. Jan Klarowicz. 10. — Prochy: Ks. Palacz 1.50 — Puck: M. Krauzowa 5. — Potyluz: M. Grecz 2.50 — Rabka: M. Nazimożna: 5. — K. Kragiel 5. — M. Preliczowa 15. — Langerowa 20. — Witoński 2. — A. Jachenkówna 5. — A. Grzykówna 5. — Miętus 50. — M. Górka 15. — J. Dutkiewicz 2. — Z. Makowacka 20. — A. Łysakówna 10. — J. Uszakowa 10. — Z. Manikowska 15. — Fischerowa 25. — Dr. A. Stachurska 10. — S. Miśkowiec 10. — Brunowa 24.20 — M. Miśkowiec 5. — Uszakowa 18. — Kółko rolnicze 50. — Linnemanowa 10. — Kołaczkówna 5. P. Odrowąż — Wysocki 50. — Z. Grabowska 50. — Drzewiecka 11.40. M. Mikulska 50. — Zofja i B. Mikulskie 50. — Z. Sarucarczyk 10. — Zebr. u p. Hubisztovej 12. 32. M. Kirchmajerowa 10. — Radom: S. Adela Jędrzejowska 22.50 Teizkowski 10. — Rabka: Dopek 10. — Drzewiecka 14. 20 — Szczurowska 5. — F. Frantowa 8.92. J. Olszewska 5. — K. Lic 50. — A. Szlagowska 100. — Frankowa 8.93. — Raba Wyżna: H. Szewczyk 5. — Radziechów: Moczarski 5. — A. Papeta 10. — Rawicz Szymurska 6. — Rawa: K. Miodoński 10. Restkovo: Z. Müllero-wa 15. — Rozenborg: Ks. Forsyjak 5. — Rogalnice: Ks. Kalawski. 1. — Ropczyce: H. Bochenek 5. — Rogów. Z. Tnągawska 5. — Rudki: B. Hermanowska 7. — J. Szancerowa 20. — Rzeszów: S. Rolnicka 5. — M. Samotył 5. — T. Gwizdelski 5. — H. Zbyszewska 5. — Sambor: Obmiń-